

Rozdział 3.

Plany Gildii

Świątynia Thenaara była ciemna jak zwykle. Na zewnątrz szalał wiatr, a tu, w środku, jego śpiew stawał się żalobnym zawodzeniem.

Dwóch mężczyzn znajdowało się obok siebie w pierwszej ławce, tej najbliższej olbrzymiego posągu boga: był on z czarnego kryształu i połyskiwał groźnymi odbłyskami. Oblicze wykrzywione w uśmiešku, targane niewidzialnym wichrem włosy, jedna dłoń zaciśnięta na błyskawicy, a druga na mieczu – to Thenaar czuwał złowrogo nad ich rozmową.

– No więc? – spytał szorstko pierwszy mężczyzna.

Drugi klęczał i modlił się. Wymruczał ostatnią litanie, po czym się podniósł. Był dość stary, ale jego ciało było jeszcze zwinne i pełne gotowości. I nie mogło być inaczej. Yeshol, Najwyższy Strażnik Gildii Zabójców, nigdy nie przestał dbać o dobrą kondycję. Przede wszystkim był zabójcą, i to najlepszym, a nie kapłanem.

Odwrócił się do swojego rozmówcy.

W przeciwieństwie do Yeshola, Dohor miał potężną sylwetkę wojownika, ostre rysy twarzy, a włosy tak jasne, że wydawały się białe. Prawie całkowicie władał Światem Wynurzonym. Takie osiągnięcie do tej pory udało się tylko Tyranowi.

– W dalszym ciągu pozwalasz sobie wobec mnie na arogancję, której nie darowałbym nikomu innemu – powiedział z pogardą.

Yeshol uśmiechnął się.

– Mój bóg jest zawsze na pierwszym miejscu. – Następnie zmienił temat. – Zrobiliśmy to, czego chcieliście.

Wyciągnął z kieszeni zakrwawiony pierścień i wręczył go Dohorowi.

Król obejrzał go z uwagą w mdłym świetle rzucanym w świątyni przez pochodnie.

– To on – uciał krótko z zadowoleniem.

– Zabiliśmy go wczoraj, w zasadzce. Generał Kalhu nie będzie wam już sprawiał kłopotów.

Dohor ograniczył się do kiwnięcia głową, a Yeshol cierpliwie odczekał. Dopiero po chwili dodał:

– Pozwolę sobie poprosić was od razu o zapłatę.

Król odwrócił się gwałtownie.

– Stałeś się wymagający...

– Raczej zaniepokojony – odparł Yeshol. – Już wam wyjaśniałem sprawę ucieczki jednego z Postulantów wraz z jedną z Zabójczyń.

Dohor przytaknął z powagą. To wydarzenie dotykało go bezpośrednio. Nikt dokładnie nie wiedział, co odkryła Dubhe razem z chłopakiem, ani też co mieli zamiar zrobić z tymi informacjami.

– Moi ludzie są na ich tropie i jesteśmy pewni, że wkrótce ich złapiemy. Potrzebujemy jednak czegoś... – Yeshol zawahał się przez moment. Był w pełni świadomy tego, o co zamierzał poprosić. – Smoka – dodał prawie niesłyszalnie.

– To znacznie wykracza ponad to, co jestem ci winien.

– Wiem, ale nigdy nie mieliście powodów do narzekania na nasze usługi, a nasz sojusz dotychczas przynosił wspaniałe owoce, zwłaszcza kiedy zabiliśmy Aires...

Dohor surowo uniósł dłoń.

– Zdaje mi się, że już ci za to zapłaciłem, a poza tym zawsze zapominasz o Idzie, który wciąż żyje gdzieś cały i zdrowy.

– Jestem pewien, że odnalezienie uciekinierów przy pomocy smoka nie zajmie nam wiele czasu, więc nie będziecie pozbawieni waszego jeźdźca na długo.

– Toczy się wojna, rozumiesz? Wojna. Moi ludzie są mi potrzebni.

– Jeżeli nam pomożecie, zaoferujemy wam wiele innych usług, zapewniam was.

Yeshol nie cierpiał tak się upokarzać, ale było to dla chwały Thenaara, wobec czego połykał wstyd i uniżał się u stóp tego, kto mógł być dla niego przydatny.

– Wiesz, czego chcę... – powiedział znacząco Dohor.

– Dostaniecie to w odpowiednim czasie. Przyjście Thenaara jest coraz bliższe, a wówczas wy będziecie jego umiłowanym synem.

Było to kłamstwo, którym Yeshol karmił go od wielu lat – od kiedy zawarli swoją umowę.

To Dohor, cierpliwie szperając pod ruinami Twierdzy w Wielkiej Krainie, odnalazł księgi, z których Yeshol zaczerpnął zaklęcia mające przywrócić do życia Astera. Tam też król budował sobie nową siedzibę.

W zamian za to Najwyższy Strażnik obiecał mu, że po przebudzeniu Tyrana Dohor stanie się władcą Świata Wynurzonego. Do tej pory pakt ten działał bez zarzutu.

– Nie próbuj mnie zwieść, nie znam w całości twoich planów.

Yeshol wiedział, że król pragnie zostać wtajemniczony w sekrety rytuału, który miał przywrócić do życia Astera. Było to jednak coś, czego nie mógł mu zdradzić, nie mówiąc mu przy tym, że kiedy Aster będzie żywy, dla niego nie będzie już miejsca.

Tym razem jednak sytuacja była złożona. Użyczenie smoka wymagało dodatkowej zapłaty.

– Wyjaśnię wam lepiej wędrówkę dusz w ciałach.

Była to informacja, którą mógł sprzedać, i to za niewielką cenę.

– Mam nadzieję, że to tylko początek – powiedział ostro Dohor.

– Tak będzie.

Król uśmiechnął się srogo w mroku. Potem, nie dodając nic więcej, wyszedł ze świątyni.

Yeshol poczekał, aż wrota zamkną się za jego plecami, po czym udał się za posąg Thenaara, tam, gdzie znajdowały się tajemne schody prowadzące pod ziemię, do Domu. Musiał natychmiast załatwić kolejną nagłą sprawę.

Strażnik Sali Ćwiczeń, Sherva, fehmistrz, wszedł do gabinetu Yeshola tak cicho jak zawsze. Zresztą nikt inny w Domu nie był tak doświadczony w technikach skrywania się oraz w walce wręcz, jak on.

Był to mężczyzna nienaturalnie chudy, wyróżniający się długimi, sprężystymi kończynami – efektem intensywnego treningu. Całkowicie ostrzyżona głowa i wydłużone rysy nadawały mu zdradziecki wygląd węża. W ostatnich czasach zresztą jego twarz była jeszcze bardziej wyżłobiona niż kiedykolwiek. To wszystko z winy odległego wyrzutu sumienia, drobnego lęku, który nakazywał mu powracać myślą do niewygodnej rozmowy przeprowadzonej z Dubhe jakiś czas wcześniej, rozmowy trącej zdradą.

Prawda była taka, że pośrednio Sherva pomógł jej w ucieczce z Domu.

Zrozpaczona dziewczyna zapytała go, gdzie znajdują się kwatery Strażników, wysokich stopniem członków Gildii, którzy nie spali tam, gdzie inni Zwycięscy. A on, który w Gildii przebywał tylko z wyrachowania i nie wierzył w Thenaara, nawet nie wiedząc do końca dlaczego, udzielił jej tej informacji.

Kilka dni później Dubhe uciekła.

Od tamtej pory zaczęło się piekło. Za każdym razem, kiedy Najwyższy Strażnik kazał go wzywać, Sherva czuł ucisk w gardle, a bicie jego serce przyspieszało.

Błady i poważny, uklęknął teraz przed siedzącym Yesholem, który nie podniósł się z miejsca.

– A więc, na jakim etapie są twoje poszukiwania?

Sherva odetchnął z ulgą. Yeshol nie wiedział.

– Znaleźliśmy dom Tarika.

– Doskonale.

– Mieszka razem z żoną Talyą i synem Sanem.

– Ile lat? – spytał Yeshol, sztywniejac na krześle.

Sherva natychmiast podniósł podejrzliwie głowę.

– Co...

Nie rozumiał.

– Syn Tarika, ile ma lat?

– Zgodnie z naszymi informacjami, dwanaście.

Yeshol poderwał się na nogi z rozjaśnioną twarzą.

– To znak przeznaczenia, to prawdziwy cud! – Patrzył na Shervę błyszczącymi oczami. – Dwanaście lat...

Zabójca w dalszym ciągu nie rozumiał. Nie potrafił wyobrazić sobie, co w tej wiadomości mogło tak rozradować Najwyższego Strażnika.

– Wszystko zgadza się z naszymi planami.

Yeshol pogłaskał posąg Thenaara wznoszący się za jego biurkiem, musnął także mniejszą figurę Astera znajdującą się u stóp boga. Sherva dobrze znał tę małą rzeźbę – jej kopie stały w wielu miejscach Domu, lecz teraz, kiedy tylko na nią spojrział, zaczął pojmwować. Była to podobizna dziecka: tak właśnie wyglądał Aster w dniu, w którym umarł.

Yeshol odwrócił się i znowu usiadł.

– Ty nie znasz teorii ducha związanego z ciałem... – Wychylił się ku Shervie. – Duch i ciało nie są rozłączne, a wręcz są bardzo ściśle ze sobą związane. Dusza mężczyzny nigdy nie mogłaby wejść do ciała kobiety: nie przeżyłaby. Tak samo duch gnoma nie może przeżyć w ciele nimfy. Właśnie dlatego myślałem, aby użyć Tarika jako kryjówki dla duszy Astera, ponieważ tak jak i on jest synem Pół-Elfa i człowieka. Pragnę jednak, aby Aster powrócił na ziemię w pełni swych mocy.

Yeshol zaczerpnął tchu, przymykając oczy. Zawsze tak robił, kiedy wspominał Astera, swojego dawnego mistrza.

– Duch Astera przez czterdzieści lat był jednak uwięziony w ciele dziecka, a tak długi pobyt nie mógł nie odcisnąć na nim żadnego śladu. Aby jego dusza po reinkarnacji mogła żyć długo, potrzebuje ciała jak najbardziej podobnego do tego, jakie Aster miał za życia. Ciało dwunastoletniego mieszkańca pasowałoby doskonale. San byłby idealny.

Sherva znów pochylił głowę na znak zgody. Cały ten cyrk nie robił na nim najmniejszego wrażenia. Nie obchodził go powrót Astera, nie obchodziło go zaprowadzenie na ziemi królestwa Thenaara.

– Musisz zdobyć chłopca, zrozumiałeś mnie? Przyrowadź go tu żywego. Jego ojca i matkę możesz spokojnie zabić.

– Tak, Wasza Ekscelencjo.

– Wybierz do tej misji, kogo tylko chcesz, ufam twojemu osądowi.

To słowo, „ufam”, z jakiegoś powodu sprawiło, że Sherva zadrżał.

– I wyrusz natychmiast.

Strażnik przytaknął, podniósł do piersi skrzyżowane pięści na znak pozdrowienia i ruszył w kierunku wyjścia.

– A nie, zaczekaj.

Sherva zadrżał niedostrzegalnie, zatrzymując się przed wyjściem. Potem odwrócił się, starając się kontrolować wyraz twarzy.

– Słucham.

– Wszyscy czujemy się winni z powodu ucieczki Dubhe, i to dobrze, żeby tak było. Wydaje mi się jednak, że ty przesadzasz. Zwróciłem uwagę na twoje spojrzenie w ostatnich dniach. Nie zapominaj, że to ja chciałem wśród nas tej zdrajczynie, a nie ty. Ty ograniczyłeś się do wykonywania moich rozkazów. W każdym razie jestem pewien, że Thenaar już ci wybaczył. Sherva znowu się skłonił, po czym wyszedł z pokoju.

Kiedy był już na zewnątrz, poczuł do siebie obrzydzenie. Ściany Domu stały się jedną wielką wilgotną pułapką, w każdej chwili gotową się za nim zamknąć. I wstydził się swojego strachu, słabości. To Dubhe jako pierwsza postawiła go wobec jego własnej nieudolności.

„A może myślisz, że dzień, w którym Yeshol znajdzie się w twoim zasięgu, nigdy nie nadejdzie?” – powiedziała mu.

W tamtym momencie prawda ukazała mu się jasno. Wstąpił do Gildii, aby stać się dobrym Zabójcą, największym ze wszystkich, bo temu poświęcone było całe jego życie. Pewnego dnia miał walczyć z Yesholem i zabić go, a wówczas będzie miał pewność, że jest najsilniejszy.

Jednak lata mijały i chociaż jego ciało dzień po dniu przekształcało się we wspaniałą maszynę do zabijania, jego duch chyba osłabł. Nigdy nie stał się silniejszy od Yeshola, w końcu prawie zaakceptował fakt, że jest mu podporządkowany, że jest tylko jednym spośród wielu Strażników, na pewno na wyższym poziomie niż przeciętny Zwycięski, ale nic poza tym. Aż do tamtego dnia z Dubhe.

Teraz przyprowadzi Yesholowi chłopczyka, oczywiście, ale potem? Co zrobi potem?

– Wreszcie, do kroćset!

Rekla długimi, zamaszystymi krokami podeszła do smoka, który właśnie wylądował wiele łokci przed nią. Zwierzę, jakich widziała sporo na polach bitewnych, które odwiedziła przy okazji jakiejś roboty, wydawało się w dość kiepskim stanie, o czym świadczyły żółte, lekko zamglone oczy i przygaszona zieleń jego łusek. Grzbiet jednak był czarny, podobnie jak rozłożyste błoniaste skrzydła. Była to krzyżówka z czarnym smokiem, bestią stworzoną przez

Tyrana do celów wojennych, wiele lat temu. Krzyżowanie ich ze smokami pospolitymi było pomysłem Dohora.

Na grzbiecie siedział okrakiem gnom o prostackim wyglądzie.

– Sporo potrwało, zanim twój pan cię tu przysłał! – zaatakowała go Rekla.

Gnom zsiadł niespiesznie.

– Zajęło mi to tyle czasu, ile trzeba – powiedział lekceważąco, a Reklę owionął jego śmierdzący piwem oddech.

Poczuła, jak wszystko się w niej gotuje. Nienawidziła być uzależniona od tego rodzaju osób. Przegrani najniższego gatunku, stworzenia, których życie było absolutnie bezużyteczne. A jednak chwała Thenaara wstępowała i na takie drogi, i wykorzystywała dla siebie nawet najbardziej nieznaczące istoty. Dlatego powstrzymała się od położenia dłoni na sztylcie.

– No to przynajmniej teraz się pospieszmy – powiedziała zniecierpliwiona.

Widziała ich ślady w wyschniętej części koryta. Dubhe i Lonerin przeszli tamtędy przynajmniej dwa dni wcześniej, a okres ten wydawał się Rekli wiecznością. Miała wrażenie, że niemal czuje zapach Dubhe. Musiała ją znaleźć, to palące pragnienie pochłaniało ją.

– Będziemy we czwórkę, a mój Vhyl się zmęczy – odpowiedział nieporuszony gnom. – Nie będziemy mogli lecieć na wielkich wysokościach ani nawet bardzo szybko.

Rekla stłumiła gest zniecierpliwienia.

– I tak będziemy szybsi niż oni. – To Kerav, jeden z jej dwóch towarzyszy.

– Właśnie – przytaknęła, niezbyt przekonana. Bez względu na wszystko, przestrzeń oddzielająca ją od zdrajczyni wydawała jej się zawsze zbyt duża.

Trochę czasu zajęło, zanim smok wzbił się w powietrze, ze skrzydłami napiętymi w wysiłku, który wydawał się olbrzymi. Musiał uderzać nimi wielokrotnie, podnosząc chmury pyłu z wyschniętej części koryta.

Rekla pomyślała o Dohorze, przed którym Yeshol musiał ukorzyć się w świątyni, pod posągami Thenaara. Przysługi, jakie wyświadczyła mu Gildia, były niezliczone, ona sama wykonała wiele spośród jego zleceń. A oto, jak im się teraz odwdzięczał: współmartwym smokiem i niewątpliwie pijanym jeźdźcem.

Dokładnie tak, jak zapowiedział gnom, lecieli kilka łokci nad powierzchnią wody. Smok poruszał się z trudem, a od czasu do czasu tracił wysokość. Pod nimi płynęła biała rzeka, a niebo nad ich głowami było szare i skwarne.

Mimo wszystko jednak udało im się dość szybko nadrobić dystans dzielący ich od Nieznanych Krain. Wystarczyło kilka godzin i zobaczyli przeciwny brzeg, gdzie miało zacząć

się polowanie.

– Musimy wylądować – powiedziała Rekla.

Z grzbietu smoka było łatwiej wypatrzeć dwie osoby, ale potrzebowali znaleźć pierwsze ślady, aby wiedzieć, gdzie ich szukać. To jednak ona i jej ludzie mogli zrobić tylko na ziemi.

– Nie wydaje się to łatwe... – zauważył gnom.

Nakazał smokowi podnieść się trochę wyżej, aby szybko dokonać rozpoznania terenu, ale to, co zobaczyli, nie było wcale zachęcające. Brzeg, tak samo jak w Świecie Wynurzonym, zaczynał się wyschniętym korytem z ziemi i błota, które jednak prawie od razu zniknęło, pochłonięte przez gęstą linię drzew ustawionych jak żołnierze o kilka kroków od rzeki.

– Nie ma wystarczająco dużo miejsca, Vhyl nie da rady usiąść – powiedział gnom.

– No to leć dalej – zaordynowała Rekla, ale z tej wysokości nie mogli dostrzec nic poza identycznymi widokami jak ten, który mieli pod stopami.

– Wszędzie jest tak samo.

– Postaraj się znaleźć sposób, żeby mnie zsadzić, do licha – zakląła przez zęby.

– To niemożliwe.

Bliskość tego niechlujnego jeźdźcy, ton jego głosu oraz całkowite lekceważenie, z jakim na wszystko odpowiadał, sprawiły, że krew uderzyła jej do głowy. Instynktownie wyciągnęła sztylet i tylko dzięki Filli, jej drugiemu towarzyszowi podróży, który zatrzymał jej dłoń, jej ostrze nie sięgnęło celu pod gardłem gnoma.

– Puść mnie! – wrzasnęła wściekle.

– Nie teraz i nie w ten sposób – wyszeptał jej do ucha Filla. – Cierpliwości, moja pani...

Rekla wyrwała się i schowała sztylet.

– To ja tu dowodzę – syknęła.

Przeszkadzała jej bliskość ciała, a jeszcze bardziej denerwowało ją, że jej podwładny ośmielił się jej dotknąć.

– Przybliź się do brzegu, a potem znajdziemy sposób, żeby zsiąść – rozkazała gnomowi.

– Ale smok jest wyczerpany. Musi odpocząć!

– Potem. No, dalej, zrób, co ci powiedziałam – nalegała szorstko Rekla.

Gnom głośno prychnął, ale pospiesznie usłuchał. Najwyraźniej groźba sztyletu zadziałała.

Jego smok trzepotał w powietrzu skrzydłami zawieszonymi o włos nad wodą. Kiedy musnęły ją na chwilę, jeździec ściągnął wodze.

Smok spróbował zebrać ostatnie siły, jakie mu zostały, i podniósł się trochę. Potem jednak znowu koniec skrzydła dotknął wody.

Nagle całe skrzydło zostało porwane w dół przy akompaniamencie rozpaczliwych ryków

zwierzęcia. Tylko gnomowi udało się pozostać w siodle z lejcami ściągniętymi w palcach. Rekla znalazła się w wodzie. Wokół siebie widziała tylko pianę i coś zielonego, miotającego się. Potem wszystko stało się czerwone i poczuła w ustach smak, który dobrze знаła, i który poruszył coś w jej wnętrznościach. Krew.

Wynurzyła się, na ile mogła, i zobaczyła, że otacza ją czerwona woda. Nieco dalej para czarnych skrzydeł szarpała się bezładnie, bryzgając krwią, przytrzymywana olbrzymimi białymi kłami. Rekla widziała, jak gnom co chwilę wynurza się z wody. W dłoni miał miecz, którym rozpaczliwie starał się ocalić siebie i swojego smoka.

– Puść go, idioto! – krzyknęła instynktownie, ale w tej samej chwili z wody wynurzyła się gigantyczna głowa, kształtem przypominająca skrzyżowanie konia i węża. W szczękach, najeżonych długimi i ostrymi zębami, ścisnęła ciało smoka. Serce Rekli zamarło.

Zaczęła z całych sił płynąć do brzegu.

Nie teraz, nie zanim odzyskam łaskę Thenaara, nie zanim dostanę Dubhe w swoje ręce!

Ostatnie uderzenia ramion wydawały się jej wiecznością. Za sobą słyszała rozpaczliwe krzyki gnoma.

Uczepiła się wystającego korzenia, podciągnęła się na brzeg rzeki i była ocalona. Jej dwaj towarzysze dotarli tam chwilę później. Tymczasem ona patrzyła na olbrzymiego potwora, na trzęsącą się w powietrzu głowę pożerającą smoka. Gnoma, śmierdzącego i nieuprzejmego Jeźdźca Smoka, nie było widać i Rekla prawie się z tego ucieszyła. Zaraz jednak zaczęła przypatrywać się potworowi dokładniej. Widziała jakiś odbłask pochodzący z jednego z jego oczu. Był daleko, a zarysy tak małego przedmiotu były trudne do rozróżnienia, ale tego blasku nie można było pomylić. Nie mogło być to nic innego, tylko sztylet: sztylet, który oślepił zwierzę. A przyglądając się uważniej, Rekla dostrzegła dwa fragmenty strzał wystające z szyi i czoła bestii. Tylko jedna osoba mogła zrobić coś takiego.

– Przeszli tędy.

Filla i Kerav odwrócili się z twarzami jeszcze zmienionymi zgrozą, zadyszani po pływaniu. Rekla jednak już zapomniiała o strachu. Nienawiść dodała jej nowych sił.

– Dubhe tędy przechodziła.